

Loretta Napoleoni

DZIEJE SIĘ

Jak rękodzieło wplata się
w historię świata i nas samych



Loretta Napoleoni

DZIEJE SIĘ!

Jak rękodzieło wpłata się
w historię świata i nas samych

Z WŁOSKIEGO PRZEŁOŻYŁ
Tomasz Kwiecień

WZORY PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Chodkowska-Gyurics



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sul filo di lana.

Come riconnetterci gli uni con gli altri

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Małgorzata Lach

Konsultacja merytoryczna: Agata Garbowska-Karolczuk

Projekt okładki i grafik okładkowych: © Ewa Popławska

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Loretta Napoleoni 2020

Published by arrangement with The Italian Literary Agency
and Graal Literary Agency.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Tomasz Kwiecień, 2023
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Chodkowska-Gyurics, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-344-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





SPIS TREŚCI

Od autorki . . . 9

Wprowadzenie. Opowieści przy robieniu na drutach:
miłość, polityka i ekonomia . . . 13

Rozdział 1. Dlaczego robimy na drutach? . . . 23

Rozdział 2. O wychodzeniu z dzianinowej klatki . . . 43

Rozdział 3. Dzierganie i rewolucja . . . 63

Rozdział 4. Feminizm a dzierganie – między miłością
a nienawiścią . . . 83

Rozdział 5. Joga dla umysłu . . . 101

Rozdział 6. Dzierganie łączy nas ze sobą . . . 115

Rozdział 7. Dzierganie w dobie nauk neurologicznych . . . 135

Rozdział 8. Wydziergajmy sobie świat na nowo . . . 153

Zakończenie. Dżianina i miłość . . . 171

Wzory . . . 179

Legenda . . . 210

Bibliografia . . . 211

Podziękowania . . . 213

Wzory . . . 215

OD AUTORKI



Na początku lat dziewięćdziesiątych we włoskiej polityce wydarzyło się coś, co zmieniło moje życie. Ugrupowanie skrajnej lewicy znane jako Czerwone Brygady oficjalnie ogłosiło zakończenie walki zbrojnej, a jego członkowie zaczęli opowiadać niektórym osobom o swoich doświadczeniach politycznych. Jedną z tych osób byłam ja. Porzuciłam pracę ekonomistki w londyńskim City i na kilka lat poświęciłam się przeprowadzaniu wywiadów z osobami należącymi do tajnych organizacji zbrojnych. Kiedy zrozumiałam, że na zachowania tych grup wpływała nie tyle polityka, ile ekonomia, skupiłam się na źródłach ich finansowania. Potem nastąpił zamach na World Trade Center i moje badania, poznani ludzie oraz to, co rozumiałam na temat mechanizmów finansowania tych grup, stały się cennym zasobem przydatnym w walce ze zbrojną działalnością wywrotową. Były to lata wielkich napięć i głębokich zmian społecznych. Na tle wojny z terroryzmem ujawniły się wyraźniej takie zjawiska jak wirtualna rzeczywistość i globalizacja. Świat przechodził radykalną transformację. Strach, samotność i izolacja okazały się demonami nowego tysiąclecia.

Napisałam kilka książek na temat niezwykle i przerażających zmian, które zaszły na świecie w ciągu ostatnich dwóch dekad, a dziś, gdy ponownie je przeglądam, uświadamiam sobie wyraźnie, że ludzie wciąż z trudem radzą sobie z trwającą transformacją. Przywrócenie jej do równowagi wymaga uzdrowienia zadanych nam ran i ochrony przed tymi, które grożą nam w przyszłości. Wyzwanie, przed którym stoimy, jest tak niekonwencjonalne, że psychologia, polityka i ekonomia – tradycyjne narzędzia stosowane do leczenia społecznych bolączek – okazują się nieskuteczne. Ponieważ żeglujemy po niezbadanych wodach, musimy znaleźć alternatywne sposoby radzenia sobie z tą podróżą, eksperymentować z nowatorskimi metodami leczenia. Innymi słowy, musimy myśleć twórczo.

Także w życiu prywatnym odizolowanie fizyczne i komunikacja wirtualna utrudniają nam tradycyjne zachowania społeczne. Choć obrazy, teksty i głosy docierają do nas w czasie rzeczywistym przez ekrany smartfonów, tabletów i komputerów, są to jedynie wymiany między urządzeniami elektronicznymi i mikroprocesorami. W sterylnym i zimnym cyberświecie, który zamieszkujemy, coraz bardziej oddalamy się od siebie. Ludzie rzadziej się dotykają, wachają, całują i przytulają. Jesteśmy od siebie fizycznie oderwani. Ja też. Mogę codziennie rozmawiać z moimi dziećmi na Skypie, ale ponieważ mieszkają na drugim końcu świata, uściskam je tylko raz na kilka miesięcy. I bardzo mi ich brakuje.

Ponieważ nie wiemy, jak się zachować w tej epoce przemian, nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej dysfunkcyjne, a ludzie przejawiają coraz więcej maniakałnych zachowań. Doświadczyłam tego na własnej skórze, gdy dotknęła mnie

osobista katastrofa: mój mąż doprowadził naszą rodzinę na skraj ruiny finansowej. Musiałam zacerować strzępy naszych finansów i wymyślić swoje życie na nowo. To nie było łatwe.

Uświadomiłam sobie, że przez dziesięciolecia byłam traktowana jak stara, ale mocna włóczka w rękach miernej i nie-doświadczonej dziewiarki, która wciąż popełniała rażące błędy i zmieniała zdanie na temat wzoru do wykonania. Zostałam utkana, następnie spruta, potem odtworzona ponownie i tak w kółko. Byłam prana, wyżymana i pozostawiana do wyschnięcia, a następnie dziergana w tę i w tę tak często, że straciłam już rachubę. Za każdym razem model życiowy, który musiałam odwzorować, był coraz bardziej wymagający i zdradliwy, a jednak udawało mi się uzyskiwać przyzwoite rezultaty, czasem niemal zrównując się z produktami z wełny dziewiczej. Ale żaden rezultat nie był wystarczająco zadowalający. Teraz jednak sytuacja jest inna: czuję, że to ostatnia próba. Osiągnęłam limit wytrzymałości swoich włókien i muszę odgadnąć, jaki jest odpowiedni wzór.

Świat, w którym żyjemy – dotyczy to również mojej sfery osobistej i zawodowej – jest voyeurystyczny, aspołeczny i wysoce stechnicyzowany. Samotny i pełen egzystencjalnych szczelin. To świat pęknięty i wystarczy mniej niż sekunda, by wpaść w jedną z jego rozpadlin, jak to się stało w moim przypadku. Czyżby to było źródło egzystencjalnego bólu, który nęka nas wszystkich?

Praca z drutami zaoferowała mi wyjście z otchłani, w którą wpadłam, i pomogła mi się z niej wydobyć. Uczenie mojej chrześnicy, jak się robi na drutach, sprawiło, że na nowo przeżyłam tamten moment, kiedy moja babcia po raz pierwszy

włożyła mi je do rąk. Wełna, wzór, ekscytacja długim, cienkim metalowym prętem w małych dłoniach dziesięciolatki, moje palce na jej palcach: wszystko było takie jak wtedy. Powtarzałam starożytny rytuał inicjacyjny, ceremonię odporną na czas i technologię. I uświadomiłam sobie, że nie jestem sama, że jestem częścią wielkiego projektu, prawym oczkiem między dwoma wspaniałymi lewymi oczkami, moją babcią i moją chrześnicą, że wszystkie razem jesteśmy gładką dzianiną społecznej historii. Podobnie uważa ilustratorka tej książki. Przyjęła tę pracę, ponieważ dzierganie stworzyło szczególną więź między jej umierającą matką a noszoną przez nią w łonie córką. Przez wiele miesięcy dziergała wyprawkę dla dziecka przy łóżku matki, a ona tłumaczyła jej tajniki tej sztuki.

Kiedy szukałam materiałów do tej książki i kiedy ją pisałam, odtworzyłam od podstaw wątek mojego życia. Nie jest to jednak książka o mnie. To historia niezwyklej sztuki, źródła uzdrowienia, które jest nam niezbędne i przypomina, że potrzebujemy siebie nawzajem. Aby uwolnić się od egzystencjalnej choroby, trzeba nam tylko jednego: ponownego splatania nici naszego życia.

Opowieści przy robieniu na drutach: miłość, polityka i ekonomia



Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam na drutach, była bladoniebieska opaska na głowę. Miałam jakieś sześć albo siedem lat, kiedy pod okiem babci zaczęłam się uczyć dziergania. Gdy zamknę oczy, wciąż widzę nas dwie skąpane w złotym blasku moich najpiękniejszych wspomnień. Siedzimy blisko siebie, jej łokieć znajduje się pod moim łokciem, a jej ciało przylega do mojego. Drzę – czuję, że to rytuał przejścia, ważny krok na drodze do stania się dorosłą kobietą, i nie mogę się już doczekać, kiedy się rozpocznie. Ale jestem też zdenerwowana: z całej siły ściskam włóczkę w palcach, jakbym się bała, że mi się wyslizgnie. Babcia patrzy na mnie, uśmiecha się i wyjmuję wełnę z mojej ręki. Następnie delikatnie umieszcza drut pod moim prawym przedramieniem, moją lewą rękę zamyka wokół drugiego drutu, z powrotem

wkłada włóczkę między palce mojej prawej dłoni i zaczyna mnie prowadzić.

– Rozluźnij się – szepce – nie ciągnij wełny za dużo ani za mało, nie patrz na nią jak na wroga, pozwól jej tańczyć wokół drutów.

Tak się zaczął mój romans z dzierganiem.

Podczas robienia z babcią na drutach dowiedziałam się, jak odczytywać godzinę z zegara, uczyłam się wierszy na pamięć, a nawet odmawiałam różaniec. Prawe i lewe oczka stały się liczbami, wspaniałymi słowami, Zdrowaškami i Ojczenaszami wplecionymi w magiczną dzianinę naszej miłości. Te oczka połączyły życie babci z moim, dzięki nim mogła przekazać mi swoją mądrość, a jej nauki na zawsze pozostały moimi przewodniczkami. Później, kiedy w wieku dwudziestu lat dołączyłam do ruchu feministycznego, dzieliłam się nimi z kobietami szukającymi pomocy w naszej organizacji. Witaliśmy je na naszych spotkaniach, trzymając w rękach druty i włóczkę i pracując nad ubraniami dla siebie.

Moja babcia urodziła się w 1900 roku. Miała czternaście lat, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, osiemnaście, gdy poznała dziadka, trzydzieści dziewięć w chwili rozpoczęcia drugiej wojny, pięćdziesiąt pięć, kiedy się urodziłam, a pięćdziesiąt dziewięć, gdy zmarł jej mąż. Dwukrotnie oglądała spustoszenia dokonane przez wojnę na naszym kontynencie, przeżyła faszyzm, przyłączyła się do ruchu oporu i była świadkiem narodzin włoskiej demokracji. Stanowiła żywą książkę historyczną, której czytanie nigdy mi się nie znudziło.

Jej opowieści były niezwykle – zarazem przerażające, smutne i radosne – ale przede wszystkim prawdziwe. Dzieliła się

nimi, gdy robiłyśmy razem na drutach. Z zapartym tchem słuchałam, jak świat ogarnęła wojenna zawierucha i jak jej bracia i przyszły mąż wyruszyli na front, by walczyć ze zdraźczym wrogiem. W jej głosie dźwięczała duma, która łagodziła koszmar okopów, zimno, błoto i głód. Nigdy nie próbowała ukrywać przede mną grozy wojny ani jej nieludzkości, ale umieszczała je w kontekście nieprzewidywalności życia i polityki. Wojna jawiła się jako bardzo trudny rząd oczek: nie można było pominąć żadnego i należało stawić im wszystkim czoła z odwagą i determinacją. Jestem jej wdzięczna za ten realizm, ponieważ uświadomiła mi, że pokój nie jest czymś, co można przyjąć za oczywiste i dane na zawsze, a jeśli chce się go chronić, trzeba się angażować w życie społeczne.

I tak, nabierając oczka, zakochałam się w polityce.

W opowieściach babci wielkim bohaterem był zawsze dziadek. Walczył przeciwko Austriakom w Alpach i na płaskowyżu Kras, na jednym z najbardziej krwawych frontów pierwszej wojny światowej. W okopach poznał jednego z braci mojej babki i zaprzyjaźnili się tak blisko, że wspólnie korzystali z ciepłych ubrań, które dziergała dla swoich zmobilizowanych braci – ze skarpet, z czapek, szalików, a nawet z kalesonów i ze swetrów do noszenia pod mundurem w mroźne alpejskie zimy.

Brat mojej babki zginął w 1917 roku, a mój dziadek został ciężko ranny. Kiedy wreszcie doszedł do siebie, wojna się skończyła. Postanowił wówczas wybrać się do Rzymu, by odwiedzić rodzinę zmarłego przyjaciela i podziękować tajemniczemu kobiecie, dzięki której było mu ciepło w okopach. Przyniósł skarpety w czerwone paski, które miał na sobie, kiedy trafił go odłamek austriackiego granatu – jedyne, co mu pozostało z przysłanych

przez nią elementów garderoby. Przeprosił za plamy krwi, których nie był w stanie usunąć żadnym praniem. Ona знаła go dzięki listom brata, ale nie wiedziała, że kiedy zakochiwała się w nim, dziergając mu ciepłe ubrania, on zakochał się w niej, nosząc je na sobie.



Robota na drutach to gest czułości, mawiała moja babcia, być może po to, by umniejszyć nieco w moich oczach niezwykłość jej historii miłosnej. Nie lubiła czuć się wyjątkowa ani się nie popisywała. Urodziła się na progu XX wieku, jej miejsce w społeczeństwie wymagało pewnej powściągliwości i zaakceptowała to bez dyskusji. Przy mnie jednak wydostawała się z klatki statusu społecznego kobiety i otwierała swój genialny umysł. Na skrzydłach naszych robótek wlatywałyśmy wysoko ponad świat, do wyjątkowego miejsca, o którym nikt nie wiedział. Wyobrażałam je sobie jako przytulne igloo z dzianiny na biegunie północnym. I tam, w bezkresnej pustce lodowego morza, byliśmy wolne, było nam ciepło i mogliśmy wymyślać świat na nowo.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)